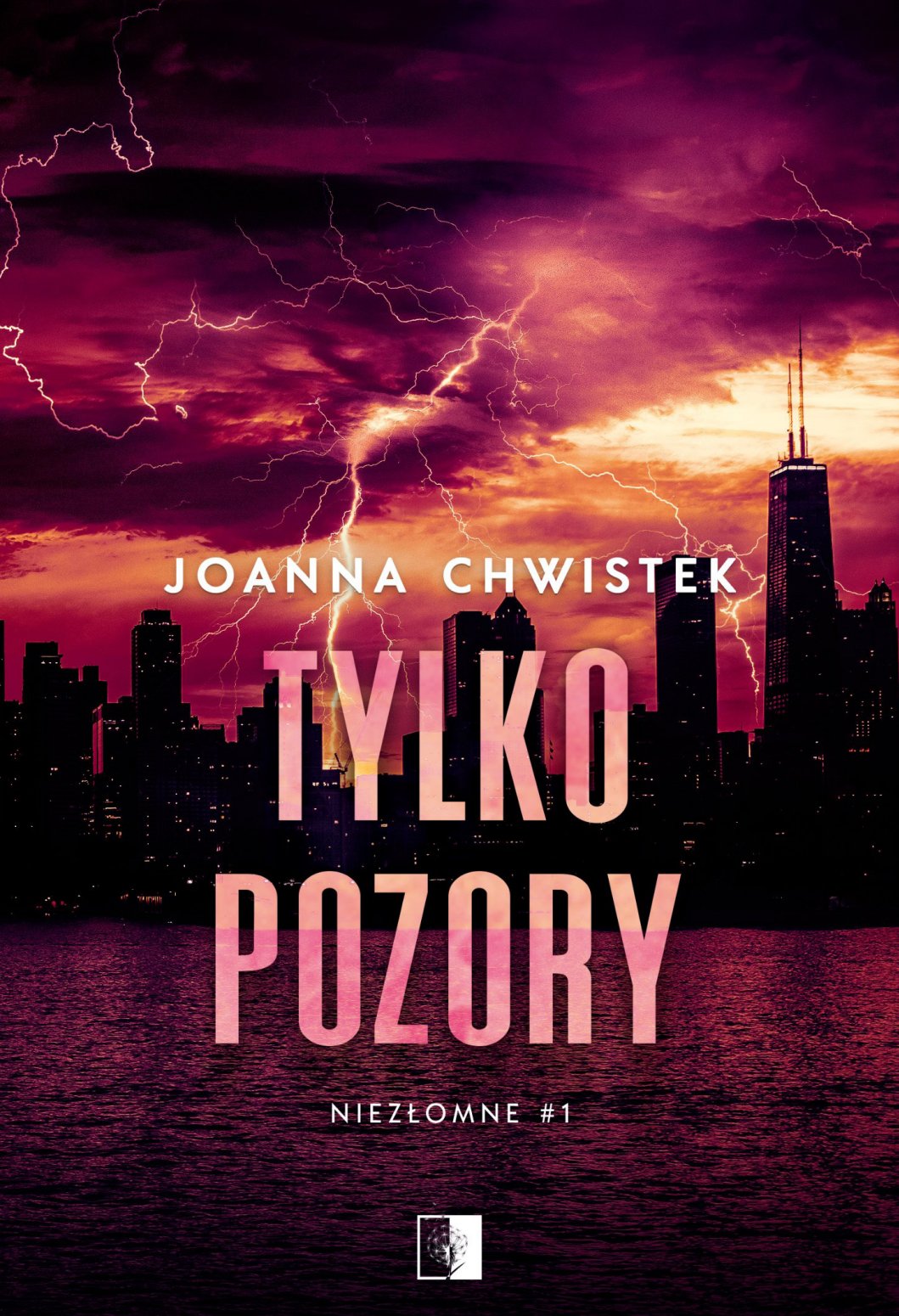




JOANNA CHWISTEK

TYLKO POZORY

NIEZŁOMNE #1



JOANNA CHWISTEK

TYLKO POZORY

NIEZŁOMNE #1

Copyright © for the text by Joanna Chwistek

Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie II

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Aleksandra Płotka, Monika Baran

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-101-0 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/pl/artist/wydawnictwoniezwykle)

Prolog

Cesare

W złowrogiej ciszy słycać było tylko tykanie zegara i skrzypienie starej, drewnianej podłogi. Krople deszczu bębniły o metalowy parapet, a gęste i ciężkie chmury zasnuły niebo, ograniczając zupełnie dostęp do słońca. Paskudna pogoda idealnie pasowała do nastroju panującego w gabinecie.

Patrzyłem w chytre oczy Bastiana Castellano, który myślał, że wygrał. W otoczeniu swoich psów czuł się nad wyraz pewnie i najwidoczniej myślał, że miał asa w rękawie i, niech mnie diabli, tak właśnie było. Postawił mnie w sytuacji bez wyjścia, ale zapomniał o jednym: czasami pozwalałem sobie na przegranie jednej bitwy, aby wygrać wojnę, i tak miało stać się i tym razem.

– Bierzesz ją czy nie? – Castellano patrzył mi w oczy wyzywająco.

Larry zapłaci mi za to, że dał się złapać, a ja musiałem bratać się z tym starym draniem.

Na myśl o jego córce, dwudziestoletniej, rudowłosej suce, mój puls gwałtownie przyspieszył. Miałem wziąć ją za żonę, tylko pod tym warunkiem mogłem uratować brata.

– Kara jest niewspółmierna do winy, Bastian – wycodziłem, obracając w palcach szklaneczkę z whiskey. – Twój człowiek nas okradł, więc Larry go zabił. Sprawa powinna zostać wyjaśniona, jesteśmy kwita.

Chciałem, musiałem spróbować wszystkiego, żeby wykręcić się z tego chorego układu, z sideł zastawionych na mnie przez tego starego drania, próbującego mi wcisnąć coś, czego ani trochę nie chciałem – kobietę, którą gardziłem. Doskonale wiedział, że w innych okolicznościach nawet bym na nią nie spojrział.

– Zabiliście mojego bratanka – przypomniał, czerwieniąc się ze złości. – Podczas gdy ja zostawiłem twojego brata przy życiu. Mogłem się go pozbyć, ale tego nie zrobiłem.

– Twój człowiek nas okradł – powtórzyłem ostro.

Od dawna między rodzinami Castellano i Accardo panowało zawieszenie broni, ale rozejm nawet po wielu latach pozostawał czymś tak kruchym, że w każdej chwili mógł się rozsypać jak domek z kart. I to właśnie się działo. Generalnie miałbym to gdzieś, bo Castellano nie okazał się kimś, kogo bałby się Cesare Accardo, ale ten sukinsyn miał mojego brata.

– Mylisz fakty, Cesare – odrzekł Bastian, przyglądając mi się uważnie, jakby chciał wyczytać cokolwiek z ruchów mojego ciała, nie dałem mu jednak tej szansy.

Zachowałem kamienny wyraz twarzy, nie pozwalając emocjom wydostać się na powierzchnię. Od lat mnie tego uczono.

– Horacio tylko nie zachował ostrożności i sprowadził do twojego magazynu Rosjan, a to różnica.

– Żadna różnica – stwierdziłem natychmiast. – Mógł to być przypadek, ale równie dobrze twój krewny mógł z nimi pracować. I ty też, Bastian. Nie mam pewności.

Widziałem, że Castellano poczerwieniał na twarzy, a w jego oczach pojawiła się wściekłość. Zawsze czytałem z niego jak z otwartej księgi.

– Nigdy nie współpracowałem z Rosjanami – zaprzeczył ostro. – A fakty wyglądają tak, że mój bratanek nie żyje. Twoi ludzie go zabili, nie zadając pytań. Kierując się zasadą „krew za krew”, zabiję twojego brata, chyba że dojdziemy do porozumienia.

Porozumieniem nazywał oddanie mi swojej puszczańskiej córki za żonę.

W głębi duszy jednak czułem, że w tej chwili nie potrafiłem znaleźć wyjścia z tej sytuacji.

Miałem zbyt mało czasu na działanie, wymyślenie jakiegokolwiek planu, a Bastian sprawiał wrażenie przekonanego o swoim zwycięstwie. Wiedziałem, że się nie wycofa, że nie ustąpi, że żadna inna rekompensata nie zyska uznania w jego oczach.

– Za żonę wezmę Włoszkę z dobrej rodziny – poinformowałem dobitnie – a nie wątpliwej reputacji pół Amerykanke, pół Włoszkę.

Oczy Castellano błysnęły z wściekłości – i sprawiło mi to satysfakcję. Ostatnie, czego chciałem, to wzięcie za żonę tego rudego czorta.

– Połączenie naszych rodzin to twoja jedyna szansa na uratowanie brata. Tylko w ten sposób zrekompensujesz śmierć Horacio. I zrobisz jej dziecko – dodał z chytrym uśmiechem. – Przez połączenie krwi zaprowadzimy pokój. Bratwa poczyna sobie coraz śmielej, dobrze o tym wiesz.

Parsknąłem.

Jasne, wszyscy mieliśmy problem z samozwańcami, którzy przybyli do Stanów i próbowali podszywać się pod rosyjską mafię, ale w przeciwieństwie do niego ja nie miałem z nimi żadnych kłopotów, a przynajmniej nie ze starą gwardią, mieszkającą tu od lat.

– Bratwa mi nie grozi, Castellano – przypomniałem spokojnie i upiłem łyk whiskey. – Przyznaj, że chcesz ratować swój tyłek. Myślisz, że moje nazwisko cię ochroni?

Bastian miał to do siebie, że zbyt często popadał w kłopoty przez zbyt długi jeźor albo impulsywne działanie. Z pewnością potrzebował bliskiego sojusznika, by brał go w obronę w razie kolejnych takich sytuacji.

– Wiesz, że tak.

– Tkwisz w błędzie, Bastian, bo jeśli zmusisz mnie, bym ją poślubił, nie kiwnę nawet palcem w twojej sprawie.

Miałem nadzieję, że ta groźba na niego podziała. Nie zamierałem żenić się z jej córką. Nie chciałem jej.

– Nie zmienię zdania, Cesare – oznajmił po chwili. – Wybieraj.

– Proponujesz mi wybrakowany towar za życie brata? – warknąłem.

May Castellano była piękna, ale na tym kończyło się to, co w niej dobre. Stanowiła uosobienie wszystkiego, czego nienawidziłem w kobietach. Zepsuta do szpiku kości, pusta, zadziorna, skupiona na sobie, na imprezach i wydawaniu pieniędzy ojca. Wszyscy wytykali ją palcami, a żadna szanująca się włoska rodzina nie pozwalała, żeby ta dziewczyna miała jakikolwiek kontakt z ich porządnymi córkami i przede wszystkim synami. Ale mój fiut zdawał się tego nie rozumieć. Miał coś w rodzaju May-radaru. Kiedy tylko pojawiała się w pobliżu, od razu budził się do życia.

Zdrajca.

Ta kobieta mnie pociągała i nie mogłem temu zaprzeczyć. Gdy tylko ktoś o niej wspomniał, stawiała mi przed oczami jak żywa. Udawała otwartą na propozycje, ale kiedy miało dojść do naszego spotkania, to mnie wystawiła. Widywałem ją na przyjęciach, oficjalnych kolacjach i byłem nawet gotów się z nią ożenić, zanim zaczęła się pieprzyć z braćmi Caruzzo. Nie chciałem

mieć takiej żony, ale pragnąłem wziąć ją do łóżka. Ta mała suka zwodziła mnie tygodniami, aż w końcu zrozumiałem, z kim mam do czynienia.

– Boisz się, że sobie z nią nie poradzisz? – zadrwił ten stary idiota.

– To raczej kwestia tego, że nie przepadam za używanymi rzeczami – stwierdziłem, utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

Bastian wykrzywił usta w podłym uśmiechu, chociaż jako ojciec powinien raczej rozkwasić mi gębę o najbliższą ścianę, kiedy usłyszał, w jaki sposób wyrażam się o jego córce.

– Będziesz się musiał przyzwyczaić, jeśli chcesz ocalić brata. To taka moja mała zemsta, Cesare. Ty zmarnowałeś życie Horacio, a ja zmarnuję twoje.

Niedoczekanie. Wiedziałem, że ten drań nie ustąpi. Wcisnie mi tę małą, puszczałską laleczkę, która uwodziła każdego, kto stanął na jej drodze, która wskoczyłaby na każdego fiuta. May Castellano to chodząca katastrofa, a ja miałem się z nią ożenić...

– Ile chcesz? – W tej chwili moją jedyną nadzieją stało się zapłacenie mu ogromnych pieniędzy za wolność swoją i brata. Bastian wydawał się zdesperowany, zrozumiałem, że ja i Larry nie wywinniemy się z tego bez żadnych konsekwencji.

– Pieniądze mnie nie interesują.

Skrzywiłem się lekko, spodziewając się takiej odpowiedzi. Skurwiel miał kasę, ale brakowało mu kontaktów i bufora w postaci kogoś, kto mógłby go osłaniać. I tym kimś miałem stać się ja.

– Ile chcesz, Bastian? – syknąłem w przypływie irytacji. – Każdy ma jakąś cenę.

– Nie ja. – Pokręcił powoli głową. – Nie zależy mi na forsie, zrozum to wreszcie. Albo ślub z moją córką, albo martwy brat. Wybieraj, bo nie żartuję, Cesare.

Wiedziałem, że nie. Znałem go wystarczająco długo, aby zrozumieć, że mówił całkowicie poważnie, a w jego chorej głowie już

dawno zrodził się plan. Nie byłbym zdziwiony, gdyby okazało się po czasie, że wrobił Larry'ego tylko po to, aby złapać mnie w sidła.

– Przyrowadź ją – zażądałem natychmiast, rozumiejąc, że tracę cenny czas. – Ślub odbędzie się teraz, zaraz. Nie zamierzam obnosić się z tym, kogo biorę za żonę. Nie zorganizujemy żadnego przyjęcia.

– Teraz? – zapytał, zaskoczony.

– Teraz – odpowiedziałem, a następnie odstawilem szklankę na stół. – Albo teraz, albo możesz zabić mojego brata i iść do diabła.

Bastian powoli kiwnął głową i kazał swojemu człowiekowi zadzwonić po sędziego. Santo i Stefano, moi ludzie, patrzyli na mnie, ale z ich twarzy nie dało się nic wyczytać. Nigdy się nie buntowali, ani razu o nic nie spytali, jakby każdej mojej decyzji należał się szacunek i uznanie. Zresztą właśnie za to im płaciłem, za lojalność i brak zbędnych dyskusji, które tylko mnie irytowały.

– Zanim pojawi się tu sędzia, chcę się zobaczyć z Larrym.

Musiałem się upewnić, czy mój brat jest żywy, a jeśli tak, to jakich obrażeń doznał. Nie sądziłem, że wyjdzie z tego główna tak kompletnie bez szwanku, a nawet jeśli tak się stanie, osobiście go uszkodzę za to, w jakie bagno mnie wpakował.

Bastian kazał przyprowadzić młodego. Po chwili dwaj goryle wprowadzili go do gabinetu i rzucili na podłogę przed biurkiem. Nie licząc porządnie obitej gęby, był cały i zdrowy. Próbował się tłumaczyć, szarpać, ale uciąłem dalsze przedstawienie, nie mając ochoty słuchać jego ujadania.

– Zaprowadzić go do auta – zwróciłem się do stojącego obok Ricardo.

– Co tu się dzieje? – zapytał zachrypniętym głosem mój brat. Najwyraźniej się zorientował, że to nie koniec tego szamba, w które nas wpakował.

– Idź do auta – poleciłem nieznoszącym sprzeciwu tonem, wracając spojrzeniem do gospodarza. Wydawał się bardzo zadowolony z biegu wydarzeń.

Po chwili jeden z jego ludzi wprowadził do gabinetu tę chodzącą Sodomę i Gomorę. Sam zabawiałem się z dziwkami, ale nigdy nie marzyłem, aby jedna z nich została moją żoną, choć tę konkretną od dawna chciałem przelecieć.

Na sobie miała bawełnianą, dość skromną piżamę z krótkimi rękawami i krótkimi spodenkami. Na początku zobaczyłem szok na jej twarzy, a później konsternację, kiedy spostrzegła, kto znajdował się w pomieszczeniu. Odgarnęła rude loki z twarzy, gdy człowiek Bastiana ją puścił. Jak na mój gust trzymał ją zdecydowanie za mocno, ale nie planowałem ingerować, ponieważ jeszcze nie należała do mnie.

– Co to za miłe spotkanie – parsknęła rozeźlona i przetarła zaspane oczy. – Cesare? – zdziwiła się, kiedy jej wzrok spoczął na mojej twarzy. – Nikt cię nie nauczył, że noc to nie pora na wizyty? Czy aż tak chciałeś mnie zobaczyć?

Uniosłem brew w zdziwieniu, kiedy wykrzywiła wargi w sarkastycznym uśmiechu. Nawet w takim wydaniu, bez cienia makijażu, wyglądała zachwycająco. Nie mogłem się wyprzeć, że uwielbiałem na nią patrzeć, ale nie chciałem się z nią żenić.

– Zamknij się, May! – warknął Bastian, próbując uspokoić córkę.

On jak nikt inny znał jej charakterek i cięty języczek.

– Wybacz, tato. – Skłoniła się nisko. Odkąd tu weszła, w każdym jej geście dostrzegałem pogardę. – Mogę wrócić do siebie? Czy muszę tu stać i patrzeć na ten pokaz męskiej dominacji? Wypuściłeś Larry’ego, czy może mam tu zostać i cykać zdjęcia, kiedy to zrobisz?

Castellano wstał tak szybko, że przewrócił krzesło, na którym siedział. Wymierzył May ostry policzek, a jej głowa odskoczyła w bok. Spodziewałem się łez, ataku płaczu czy czegokolwiek

innego, ale kiedy się wyprostowała, spojrzała na ojca z tą samą pogardą, jak wcześniej. Na jej skórze widziałem czerwony ślad, a usta znów wykrzywiła w uśmiechu.

Jakaś część mnie zapragnęła podejść do ojca dziewczyny i zrobić mu dokładnie to samo, ale zacisnąłem mocniej usta i pozostałem na swoim miejscu.

– Zamknij się! – syknął, czerwieniejąc ze złości. – Jesteś tu, bo wreszcie się na coś przydasz.

Dziewczyna przechyliła głowę i zapytała z udawanym zainteresowaniem:

– Mam nalewać drinki?

Jej ojciec przygotował się do kolejnego ciosu, ale zanim to zrobił, skinąłem na Santo, który w porę powstrzymał jego uniesioną dłoń.

– Wystarczy – wycodziłem ostro, a następnie zwróciłem się do May: – Podejdź tu.

Moja przyszła żona była lekko zdziwiona, że powstrzymałem Castellano, ale nie zauważyłem w jej oczach ulgi ani jakiegokolwiek wdzięczności i prawdę mówiąc, nie oczekiwałem tego. Nie chciałem, by go dłużej prowokowała, bo nie podobala mi się sama myśl o kolejnych siniakach na jej ciele.

– Nie zamierzam powtarzać, May – mruknąłem, kiedy przez dłuższą chwilę nawet nie drgnęła.

W końcu wzruszyła lekko ramionami i powolnym krokiem podeszła do mnie. Z gracją, wdziękiem, jakby wcale nie miała na sobie pizamy w ciastka i nie znajdowała się w tak popapranej sytuacji, w gabinecie pełnym mężczyzn, w środku nocy, uderzona przez własnego ojca.

– Czym mogę służyć? – Jej zaczepny ton jeszcze bardziej mnie zirytował.

Zaczynałem mieć dość jej sarkazmu i tej pogardy w oczach. Nie wiem, jakim cudem ten drań nie poradził sobie z wychowaniem córki, skoro, jak widać, bił ją na każdym kroku.

– Za chwilę zostaniesz moją żoną – poinformowałem beznamietnym tonem, jakbym właśnie oznajmiał, że za pięć minut wjedzie główne danie.

Szok i niedowierzanie zagościły na jej twarzy, ale po chwili znów przybrała tę obojętną minę, która doprowadzała mnie do szaleństwa. Nie bała się mnie, choć moja reputacja wydawała się sto razy gorsza od jej ojca, o czym z pewnością musiała już słyszeć.

– To oświadczyń? Cóż, nie popisałeś się, Cesare. Z przykrością muszę odmówić.

Kiedy odwróciła się z zamiarem odejścia, złapałem ją za włosy i przyciągnąłem. Miałem dość tych gier. May pod wpływem siły wpadła na moją klatkę piersiową, a ja, korzystając z jej oszłomienia, złapałem ją w pasie i przycisnąłem do siebie.

Nachyliłem się nad nią. Okazała się dużo niższa, a chciałem, żeby patrzyła mi w oczy.

– Nie pytałem cię o nic – szepnąłem wprost w jej usta.

W jej oczach dostrzegłem coś, na co czekałem od dłuższego czasu. Strach. W końcu. Powinna zacząć się mnie bać, dla własnego dobra.

Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie, a do środka wszedł sędzia, zaspany i rozczochrany. Widziałem, że nerwowo próbował poprawić garnitur i krzywo zapiętą koszulę. Z pewnością nawet mając do czynienia z półświatkiem i pozostając na jego usługach, nie udzielał zbyt często ślubów w środku nocy.

– Puść mnie – poprosiła, a ja uniosłem brew, zdziwiony jej niemal błagalnym tonem.

– Jeśli w jakikolwiek sposób pokażesz, że nie chcesz tego ślubu, to pożałujesz – syknąłem jej do ucha.

Miałem gdzieś to, co sędzia pomyśli sobie o całej sytuacji i protestującej dziewczynie, ale zwyczajnie nie miałem ochoty się teraz z tym mierzyć.

– Nie boję się ciebie.

Kłamstwo. Patrzyła na mnie rozszerzonymi ze strachu oczami, a ja czułem drżenie jej ciała.

– Ale Florence się boi – stwierdziłem i natychmiast złapałem jej dłoń, którą chciała uderzyć mnie w twarz. Trafiłem w czuły punkt. – Nie zaczynaj, May.

Zauważyłem, jak nerwowo przełknęła ślinę, a następnie ledwo dostrzegalnie skinęła głową. Już od dawna wiedziałem, że czułym punktem tej dziewczyny jest jej siostra, i planowałem wykorzystać w przyszłości zdobyte informacje, aby ją poskromić.

Po kilku sekundach stanęliśmy przed obliczem sędziego, na którym nie zrobiła wrażenia nasza mała scenka na uboczu. Nie zrobiło na nim wrażenia także to, że May próbowała się wyrwać. Mężczyzna czytał swoje, podczas gdy ja nachyliłem się do ucha mojej już za chwilę żony i ponownie złapałem ją za włosy. Boleśnie.

– Pamiętaj o Florence – przypomniałem, na co natychmiast zamarła.

Dziewczyna przestała się szarpać, stała obok, wyprostowana jak struna. W odpowiednim momencie powiedziała co trzeba i po chwili zostaliśmy mężem i żoną. Najwidoczniej moja groźba podziałała, gwarantując mi spokój, tak potrzebny jak nigdy dotąd.

Zanim Bastian do nas podszedł, chwyciłem May i wyniosłem ją z gabinetu. Nie planowałem zostać tu ani minuty dłużej, tym bardziej że miałem coś do załatwienia przed kolejnym spotkaniem.

– Puszczaj! – zaprotestowała i kilka razy uderzyła pięściami w moje plecy, ale prawdę mówiąc, nawet tego nie poczułem.

Strzeliłem jej klapsa i ruszyłem w stronę wyjścia, a za mną podążyli moi ludzie. Nie zamierzałem słuchać lamentów mojej żony ani pieprzenia Bastiana, który wybiegł za nami, próbując wymusić na mnie kolejnego drinka w celu dogadania szczegółów. Ale tak jak mówiłem, nie zamierzałem się z nim dogadywać. Może przegrałem bitwę, ale w tej wojnie to ja będę górą, mimo że przed chwilą wziąłem ślub z najbardziej nieodpowiednią i rozwiązłą kobietą w tej części Stanów, bez obrączek, wesela,

bez niczego. Bastian zapłaci mi za to i prędzej piekło mnie pochłonie, niż on doczeka się wnuka.

Wrzuciłem May do auta, a sam poszedłem do drugiego, gdzie siedział Larry. W tej samej chwili zadzwoniłem do pilota. May Castellano, a raczej May Accardo została moją żoną, ale nie spędzę ani minuty w jej towarzystwie. Nigdy.